



ERIN STEWART

to

czego

nie

mówię

Przełożyła: Ewa Bobocińska



Tytuł oryginału: *The Words We Keep*

First published by Delacorte Press, an imprint
of Random House Children's Books,
a division of Penguin Random House LLC, New York.

Text copyright © 2022 by Erin Stewart
Jacket art and design by Casey Moses
Fotografia wykorzystana na okładce: © jakkapan/Shutterstock.com

Copyright © for the translation by Ewa Bobocińska

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Redakcja: Joanna Czarkowska
Korekta: Marta Stochmiałek
Skład i łamanie: Cyprian Zadrozny

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-275-7

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Opolgraf
Wydrukowano na papierze CHB60/2,4,
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Mojej mamie,
która nauczyła mnie kochać słowa
i prawidłowo ich używać.
I zawsze wierzyć we własne siły.

Pod wodą szukam ręki siostry.

– Boję się. – Mój głos jest słabutki, porywają go fale, tak jak i mnie.

Ocean wciąga. Znalazłyśmy się zbyt daleko od brzegu.

Ale Alice wysuwa dłoń w moją stronę.

– Złap mnie za rękę – mówi. – To przygoda.

Wierzę jej, ponieważ mam zaledwie sześć lat, a ona jest moją o wiele mądrzejszą i odważniejszą ośmioletnią siostrą. Pozwalam jej się przekonać, że jesteśmy badaczkami morskich głębin, które powracają z ekspedycji. Pozwalam się jej prowadzić, choć słona woda wlewa mi się do ust, do uszu, wszędzie.

Walczymy z falami, trzymając się za ręce.

A potem jestem na piasku. Tata przeklina. Uderza mnie w plecy. I woła moje imię tak głośno, że aż głowa boli.

Lily. Lily. Lily.

Kaszlę, wypluwam ocean.

Tata osuwa się na kolana i obejmuje nas obie, tak mocno, że prawie mnie miażdży. Tulimy się do siebie na plaży, a on płacze. Myślę, że to łączy szczęścia, chociaż trudno powiedzieć.

– Wszystko w porządku, tatusiu. – Na łądzie mój głos brzmi silniej. – To była przygoda! Byłyśmy takie odważne!

Ale te słowa sprawiają, że tata płacze jeszcze bardziej i Alice też płacze, zupełnie bez sensu, bo ona jest najdzielniejsza z nas wszystkich.

Minęło dziesięć lat i znowu jestem na wybrzeżu. Tym razem sama.

To nie jest wyprawa badawcza w morskie głęby. Ani przygoda.

Tylko łoskot morskich fal, stoper i tupot moich stóp na chodniku. Na ekranie telefonu wyświetla się wiadomość od Alice: „Lily, gdzie jesteś?”

Nie odpowiadam. Biegnę jak w transie, podkręcam tempo.

Jeszcze dalej.

Jeszcze lepiej.

Aż do wyczerpania mięśni. Dopiero wtedy zawracam do domu.

Znajduję ją na podłodze łazienki. Alice wyciąga do mnie rękę, brzytwa luźno spoczywa w jej dłoni, a usta powtarzają w kółko:

Przepraszam.

Przepraszam.

Przepraszam.

Stoję, zamieram, sparaliżowana widokiem krwi, która sączy się z jej nadgarstka i zbiera się w kałużę.

„Pomóż mi”, mówi Alice.

Wycieram krew ręcznikiem, nieśpiesznie, jak w zwolnionym tempie. Próbuję zatamować krwotok. Znaleźć jego źródło. Ale ręce mi się trzęsą i tylko pogarszam sprawę. Ostra czerwień na mojej skórze. I rozmazana na posadzce.

Pomóż mi.

Lecz ja nie wiem jak. I ledwo poznaję tę dziewczynę na podłodze łazienki, tę słabszą wersję mojej dzielnej, starszej siostry.

– Tato! – Mój głos spanikowany, piskliwy, obcy, odbija się echem od ścian.

Tata znajduje nas obie w łazience, głowa Alice spoczywa na moich kolanach, jej krew jest na moich rękach i tak czekamy na kogoś, kto nas uratuje.

Tata bierze Alice w ramiona, niesie na dół po schodach. Ręce i nogi mojej siostry majtają się bezwładnie, takie wiotkie, z nadgarstków kapie krew, tworzy szlak z kropelek, jak w bajkach. Tata układa ją w samochodzie. I jedzie.

Zmywam krew siostry z kafelków. Z dywanu. Z siebie.

Czerwone spirale spływają do umywalki, ale echo jej szeptu nie chce odpłynąć: *pomóż mi*. Mam go ciągle w głowie, chciałabym wymazać te słowa krzykiem. Ale nie mogę. Muszę być silna. Dla Alice. Dla taty.

A ponieważ nie mogę zrobić nic innego, ścielę jej łóżko.

I jeszcze raz.

I znowu.

I znowu.

Szesnaście razy.

Dopóki nie wygląda idealnie.

Kiedy prześcieradła są już prościutkie, rogi naciągnięte jak na wojskowej pryczy, a poduszki strzepnięte, rozwalam wszystko.

Żeby móc zabrać się do tego znowu.

Rozdział

1

W dwa miesiące po Nocy Podłogi w Łazience dociera do mnie, że wariuję i że postępuje to w alarmującym tempie.

Używam określenia „wariuję”, bo popadanie w obłąd to proces, a nie wydarzenie jednorazowe.

Trzask.

Amok.

Wybuch.

Szaleństwo nie razi gwałtownie jak piorun. To raczej stopniowy przybór, niczym podnosząca się fala, którego nawet nie zauważamy, dopóki nie zaczynamy spazmatycznie łąpać powietrza, nagle i boleśnie świadomi, że toniemy we własnych myślach.

Zastanawiam się czasami, czy tak właśnie czuła się Alice. Nie miałam szansy jej zapytać, bo tata wywiózł ją w środku nocy i ulokował w Ośrodku Terapeutycznym w Fairview. Pewnie! Mogę wysłać do niej jeden z dziesięciu milionów maili, które zaczynam pisać i kasuję, mogę też do niej pojechać, co tydzień, w dniu odwiedzin dla krewnych, mogę pojechać z tatą i młodszą siostrą Margot – ale to budzi mój stanowczy sprzeciw.

I nie chodzi o to, że nie chcę zobaczyć Alice. Zdecydowanie nie mam ochoty zobaczyć jej tak, jak musi tam teraz wyglądać, tam, gdzie teraz jest – ze wszystkimi innymi „nastolatkami

z problemami”, w miejscu, które, jeśli wierzyć ich stronie internetowej, obiecuje naprawić moją starszą siostrę za pomocą jazdy konnej oraz treningu zaufania na głównym trawniku.

Więc aż do przyszłego miesiąca, kiedy Alice wróci do domu ze stacjonarnego obozu dla chorych psychicznie, nie będę wiedziała, czy suniemy tą samą drogą do tego samego punktu docelowego. Wiem jedno, że ja, Lily Larkin, w dojrzałym wieku lat szesnastu, tracę swój cholerny rozum.

– Po prostu się rozluźnij. – Sam rzuca futerał ze skrzypcami na sąsiednią ławkę i udziela mi tej samej rady, którą daje mi od pierwszej klasy. – Ta drobna żyłka na twoim czole zaczyna pulsować złością.

– Relaksacja nie pomoże mi wykonać tego po mistrzowsku – odpowiadam, nie podnosząc oczu znad kartek, na których zapisałam każdą linijkę swojego wiersza na dzisiejszą prezentację.

Sam wyjmuje mi kartki z ręki.

– Moim świętym obowiązkiem jako twojej najlepszej przyjaciółki jest chronienie cię przed tobą samą.

Próbuję odebrać zapiski, ale Sam wali mnie w ramię i wtyka kartki do tylnej kieszeni dżinsów.

– To tylko jedna ocena. Wyluzuj, Lil.

– To nigdy nie jest tylko jedna ocena – mówię, masując skroń, żeby choć na moment pozbyć się ucisku z głowy. Notuję w pamięci: muszę więcej spać. – Nie wszyscy mają taki wrodzony talent muzyczny jak ty.

Sam szczęka opada, podnosi rękę z trzema palcami oklejonymi plastrem.

– Halo? Chyba wiesz, że pierwsze miejsce to nie tylko nagroda, ale też powód do dumy.

– Więc nie mów mi, że to tylko jedna ocena, czy jedna solówka, czy jedno cokolwiek. Droga do sukcesu to niekończący się efekt domina, kiedy zabraknie jednego elementu, przy najdrobniejszej niedoskonałości, wszystko idzie do diabła.

Sam pochmurnieje.

– To przygnębiające.

– Ale prawdziwe.

Obie jesteśmy w programie dla wyróżniających się uczniów, co wcale nie pomaga, ponieważ oznacza, że kostki naszego domina przewracają się w znacznie szybszym tempie. Nie ma mowy o przerwach. Ani o chwili oddechu. Każda kostka domina musi trafić we właściwe miejsce. A jeśli pod koniec szkoły podstawowej nie „wyspecjalizujesz się” w jakiejś dziedzinie, na przykład w grze na skrzypcach albo w pływaniu, to co zamierzasz zrobić ze swoim życiem?

– Mimo wszystko może odpuść sobie choć trochę, przestań tak gonić – mówi Sam. – Widzisz tu kogoś, kto tak świruje?

Jak na zawołanie obok mnie ciężko siada Kali, zapatrzona we własne notatki. Kiedyś, w dzieciństwie, bawiłyśmy się razem, ale w szkole średniej okazało się, że to raczej trudna przyjaźń, niemal na granicy wrogości. Obie jesteśmy maniaczkami słów i zawsze współzawodniczymy ze sobą w konkursach literackich i w klasowych rankingach, więc niby nadal się przyjaźnimy, ale raczej na zasadzie: trzymaj wroga jak najbliżej.

– Jesteś gotowa? – pyta Kali, nie podnosząc oczu.

Jakbym nie siedziała do drugiej nad ranem, pisząc te wiersze – i przepisując je wciąż od nowa. Za każdym razem, kiedy już myślałam, że skończyłam, pojawiała się jakaś nieczystość, dziwna interlinia albo jeden z miliona innych powodów, żeby zacząć pisać od nowa i znów, i jeszcze raz, dopóki utwory nie będą doskonałe.

– Jasne, że jest gotowa – odpowiada za mnie Sam. – Ona zawsze dostaje w tej grze A.

Sam ściska moją rękę, gdy do klasy wchodzi grupa uczniów z brodatym nauczycielem, którego nie znam. Zajmują miejsca w ostatnim rzędzie. Nauczyciel wygania ich do przodu i wreszcie, z ponurym pomrukiem, przesuwają się na początek.

Korzystam z tego, że przyjaciółka mierzy intruzów badawczym wzrokiem, i wyciągam kartki z jej kieszeni. Sam podnosi ręce do nieba i rzuca mi pełne zawodu spojrzenie, a ja w tym czasie ostatni raz zerkam na słowa, które za kilka minut będę musiała wygłosić przed tymi wszystkimi ludźmi. Ta świadomość sprawia, że żołądek mi się ściska, choć – jeśli mam być szczerą – moje wnętrzości właściwie są przez cały czas ściśnięte.

Pani Gifford klaszcze, żeby zwrócić na siebie uwagę, jej oczy płoną, a kręcone, rude włosy są jeszcze bardziej nieokiełznane niż zwykle. Przedstawia nowo przybyłych – to klasa artystyczna, a brodac, pan Friedman, jest nauczycielem plastyki. Nic dziwnego, że go nie znam. Właściwie nigdy nie byłam w pracowni plastycznej, ponieważ po pierwsze, moje zdolności plastyczne są relatywnie bliskie zera, a po drugie, z powodu zajęć dla wyróżniających się uczniów mój plan lekcji jest tak wypchany, że nie zostawia miejsca na dodatkowe zajęcia plastyczne.

Gifford informuje, że grupa plastyczna przyszła tu „po ekscytujące przeżycia”, i daje nam czas na przeciwiczenie wierszy, choć mam ogromne podejrzenia, że ciągle jeszcze dopija swoją codzienną niskokaloryczną colę. Nie zauważa nawet, kiedy Damon, spóźniony jak zwykle, wsuwa się na miejsce za mną.

– Widziałyście go? – mówi, pochylając się do przodu, jakbyśmy byli w środku rozmowy.

– Kogo? – pyta Kali melodyjnie modulowanym głosem, bo: O, mój Boże! To Damon!, w którym kocha się od piątej klasy. Nigdy mi nie wybaczyła tego godnego pożałowania miesiąca w pierwszej klasie, kiedy z nim chodziłam, bo byłam przekonana,

że pod zewnętrzną chamowatością kryje się sympatyczny chłopak.
Spoiler: myliłam się.

Pod paskudną zewnętrzną powłoką nadal pozostaje kolosalnym młotem.

– Tego psychola – odpowiada złowieszczo Damon, tonem jak z filmowego horroru. Pociąga długi łyk energetycznego napoju (oficjalnie dozwolonego w ostatnim semestrze pierwszej klasy, żeby postawić uczniów na nogi) i wskazuje głową chłopaka, który wszedł do sali z grupą plastyków. Jaskrawożółte okulary przeciwsłoneczne utrzymują w ryzach szopę czarnych włosów, które podskakują w rytm ruchów ręki, kreślącej coś gwałtownie na kartkach przypiętych do podkładki.

– Jestem zaskoczona, że go przyjęli – mruczy Kali.

– Że kogo przyjęli? – pytam.

– Micaha Mendeza. Został wydalony z poprzedniej szkoły. Słyszałem, że ktoś go znalazł na Klifie Umarlaka, kiedy próbował, no wiesz... – Damon wykonuje kciukiem taki ruch, jakby podrzynał sobie gardło.

Kali pochyla się naprzód.

– Czytałam w *Underground*... – szepcze, odnosząc się do najgorszego szamba, jakim jest plotkarska strona internetowa Ridgeline High, na której ludzie zamieszczają informacje o wydarzeniach dnia – ...że w poprzedniej szkole przeżył całkowite załamanie. Ześwirował tak, że wezwano gliny.

– A ja słyszałem... – włącza się Damon, tak głośnym szepczeniem, że chłopak w okularach przeciwsłonecznych na pewno to słyszy – ...że jest stuknięty. Był zamknięty w domu wariatów co najmniej przez rok.

Żołądek tak mi się ściska, że o mało nie spadam z krzesła.

– To są ośrodki terapeutyczne, ty głąbie – prostuje jego słowa Sam. I rzuca mi znaczące spojrzenie, ale ja szybko odwracam wzrok

w obawie, że Damon zrozumie tajemne przesłanie. Sam jest jedyną osobą, która wie o Alice, i tak musi pozostać. Nie ma potrzeby, żeby moje rodzinne brudy prano na *Ridgeline Underground*.

Wedle powszechnej wiedzy moja starsza siostra jest nadal w college'u, mieszka w akademiku, a w weekendy pracuje do późna. Nie informowałam o tym, że po paru tygodniach pierwszego roku studiów Alice przyjechała do domu, położyła się do łóżka i już z niego nie wstała. To znaczy aż do Nocy Podłogi w Łazience.

„Alice świetnie sobie radzi. Alice uwielbia college. Powiemy jej, że o nią pytaliście!”

Tyle razy powtarzałam te kłamstwa, że niemal w nie uwierzyłam. Niemal.

ILE OŚRODKÓW TERAPEUTYCZNYCH MOŻE BYĆ W OKOLICY?

Damon przysuwa się do mnie z krzesłem tak blisko, że czuję jego oddech.

– Wszystko jedno. Ważne, że psychol. To powinno być twoje Słowo Dnia, Lil – mówi. Pije do mojego nicka w mediach społecznościowych, LogoLily, gdzie z uporem maniaka tworzę nowe wyrazy. – P-S-Y-...

– Wiem, jak się to pisze, dziękuję bardzo. – Rzucam kolejne spojrzenie na chłopaka w rogu sali.

JAKA JEST SZANSA, ŻE TO TEN SAM OŚRODEK?

Ręka chłopaka nieruchomieje, Micah Mendez podnosi wzrok. Szybko odwracam oczy.

– Nie wygląda na chorego psychicznie. – Właściwie nie jestem pewna, jak wygląda prawdziwy psychol, ale nie wydaje mi się, żeby tak jak ten chłopak.

Damon wybucha śmiechem.

– W tym właśnie rzecz. Nigdy nie wiadomo, co się dzieje w cudzej głowie. – Pokazuje po kolei na nas wszystkich. – Każde z nas może być ukrytym psycholem.

Jego palec łąduje na mnie.

– Też coś – prycha Kali. – Lily jest doskonała.

Damon pochyla się w jej stronę.

– Właśnie – przyznaje dramatycznym szeptem. – Na tych doskonałych trzeba szczególnie uważać. Na takich spiętych. Całe to tłamszone w środku szaleństwo narasta i narasta, aż... – Uderza dłonią w biurko. – TRZASK!

Odchyła się do tyłu ze śmiechem, gdy podskakują. Czuję, jak wszystkie nerwy zaciskają się w moich bebechach w jeszcze ciaśniejszy niż zwykle węzeł.

– Jesteś strasznym palantem. – Udaję, że nie przejmuję się kpinami Damona ani podejrzeniem, że ten chłopak z rogu może znać moją rodzinną tajemnicę. Tylko że on teraz gapi się na mnie. Prosto na mnie. A gdy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecha się do mnie jak do znajomej. Unosi rękę z kawałkiem węgla, jakby chciał pomachać mi na powitanie. Odwracam się gwałtownie i zmuszam do skoncentrowania uwagi na swoich wierszach.

– Och, ach. – Damon wodzi oczami ode mnie do nowego chłopaka, jakby przeczuwał coś ekscytującego. – Psychol upatrzył sobie naszą Lily.

– Ja nie jestem „twoją” Lily.

Chociaż zerwaliśmy ze sobą lata temu, do Damona nigdy tak naprawdę nie dotarło, że nie jestem jego dziewczyną, z którą może się przekomarzać. Węzeł w moim żołądku pęka, napięcie rozchodzi się falami po całym ciele. Kiedy ponownie podnoszę wzrok, chłopak w okularach przeciwsłonecznych nadal przygląda mi się natarczywie, ze skupieniem.

– Och, to aż zbyt doskonale – kontynuuje Damon. – Wiesz, co się mówi o dziwolągach. Że ciągnie swój do swego...

– Serio, Damon – przerywa mu Sam – czy ty musisz nieustannie kompensować mikroskopijne rozmiary swojego penisa zachowaniem godnym największego kutasa na świecie?

Damon łypie na nią gniewnie.

– Taaa, założę się, że bardzo chciałabyś zobaczyć, czym pracuję.

– Trzymaj to w spodniach, Damon. – Staram się zachowywać tak, jakby chłopak w rogu kompletnie mnie nie obchodził. Ale znów zawiązany węzeł strachu zajmuje już cały mój brzuch i wysyła fale paniki do klatki piersiowej.

Nawet jeśli to był ten sam ośrodek, to on nic nie powie.

A MOŻE POWIE?

– Czy ty go znasz? – pyta mnie szeptem Sam.

Potrząsam głową.

– Na pewno? – Sam prostuje się i mówi półgębkiem. – Bo on tutaj idzie. Właśnie. Teraz.